

Ręce podniesione do modlitwy

Dzisiejsza liturgia słowa wyraźnie kieruje nas ku modlitwie. Nie takiej cząstkowej, rano i wieczorem, w ważnej potrzebie, czy w chwilach zagrożenia. Idzie tu bardziej o modlitwę nieustanną, wytrwałą, ogarniającą całe życie człowieka. Wielką wymowę mają



podniesione do modlitwy ręce Mojżesza. Gdy są podniesione, dobro zwycięża, gdy opadają, zwycięża zło. W końcu, gdy Mojżesz opada z sił, przychodzą z pomocą ludzie, by podtrzymać jego ręce wysoko. Dzięki temu, tzn. dzięki tej wytrwałej modlitwie Mojżesza i ludu przychodzi zwycięstwo nad złem. Ewangelia, w nieco inny sposób, potwierdza moc modlitwy nieustannej, wytrwałej, wręcz natarczywej. Chrześcijaństwo to w pierwszym rzędzie potęga modlitwy. Bez modlitwy wiara jest pusta. Najbardziej przekonującym argumentem, że naprawdę wierzę w Pana Jezusa, w Jego moc, jest moja modlitwa, nieustanna i natarczywa. Nasze ręce, które często podnosimy do modlitwy, szybko opadają: ze zmęczenia, z powodu różnych zajęć, odpowiedzialności, z natłoku problemów życiowych. Dlatego tak ważne jest wzajemne wspieranie się. Takiego wspierania bardzo potrzebujemy my, kapłani. Z kolei codzienna Eucharystia, modlitwa kapłana, podtrzymuje opadające ręce wiernych: małżonków, rodziców, ludzi dobrej woli, po to, by zło nigdy nie zwyciężało.

[prob.]


Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami!

Błaganie dziesięciu trędowatych jest całkowicie zrozumiałe. Ich sytuacja życiowa jest nie do pozazdroszczenia. Trąd to straszna choroba, to taka *śmierć w kawałkach*; odpadają poszczególne części ciała, a najgorsze jest to, że byli społecznie napiętnowani. Nikt nie mógł się do nich zbliżyć, musieli uciekać od społeczności zdrowych. Pokazuje to dzisiejsza Ewangelia: widząc Jezusa zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: *Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami*. Od Jezusa dzielił ich jakiś dystans, ale siła ich prośby pokazuje, że tym wołaniem znaleźli się w samym sercu Bożego miłosierdzia. Zostali wysłuchani. Objawiła się moc chwały Bożej. Pomijamy tu sprawę ich wdzięczności, a raczej jej zaniedbania. My też zwykle wzywamy pomocy Bożej w sytuacjach ekstremalnych. Czasami nawet dochodzi do takiego stanu ducha, oddalenia od Boga, że już nie mamy siły błagać, wydaje nam się to bezsensowne. A jednak w życiu człowieka nie ma takiej sytuacji, w której miałby prawo powiedzieć: nie ma sensu, za późno Boga prosić. Miłosierdzie Boże ogarnia nas nawet w największym zniechęceniu, rozpacz. Wystarczy podnieść oczy, a cóż dopiero powtarzać, jak ci trędowaci: *Jezusie, Mistrzu, ulituj się nade mną*. Niestety, chyba częściej biegamy po tym świecie, tam i z powrotem, i myślimy, że jeszcze z nami nie jest aż tak źle



[prob.]

Dopasuj optymalnie wiarę

Wśród wielu funkcji graficznych w naszym komputerze jest  również taka, która pozwala optymalnie dopasować tekst do określonej przestrzeni, pozwala tę przestrzeń optymalnie ogarnąć. Podobnie jest (albo powinno być) z naszą wiarą. Powinna całkowicie (optymalnie) ogarnąć nasze życie. Chyba to właśnie zawiera się w prośbie Apostołów: *Panie, przymnóż nam wiary*. Wiara w moc Jezusa Chrystusa jeszcze nie ogarnęła ich życia. W nich były jeszcze wielkie przestrzenie nieogarnięte wiarą w Pana Jezusa. Ich myślenie było dalekie od myśli i zamiarów Mistrza, nawet po zmartwychwstaniu Pana. Zmartwychwstały zbliżyli się do uczniów idących do Emaus, i pyta ich: *Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą?* Te rozmowy ani trochę nie pokazywały, że dali się ogarnąć mocy Pana Zmartwychwstałego. Z nami jest podobnie. Choć mamy za sobą wielkie doświadczenie Kościoła, świętych, męczenników, wyznawców, którzy pozwolili aby ich życie całkowicie (optymalnie) ogarnęła wiara w Pana Jezusa. Sam Bóg przymnożył im wiary w taki sposób, że ogarnęła ich serca, czas, życie, dzieła, które prowadzili, środowisko, w którym żyli. Prośmy z Apostołami: *Panie, przymnóż nam wiary*, tak, byśmy nie wydzielali Panu Bogu trochę tego, trochę tamtego, trochę czasu, trochę niedzielnego uczucia, mała chwilka na westchnienie. A cała reszta?

[prob.]

Walcz w dobrych zawodach o wiarę

Zachętę św. Pawła Apostoła do walki o wiarę zrozumiemy lepiej, gdy połączymy ją z przesłaniem dzisiejszej Ewangelii. A to przesłanie dotyczy beznadziejnej sytuacji tych, którzy *za życia otrzymali swoje dobra*, których od świata żywych dzieli *ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać*. Ta skrajna beznadzieja aż nie przystoi Świętej Księdze zwanej Dobrą Nowiną. Może i nie przystoi, ale Ewangelia przez to nie przestaje nią być, dla nas żywych. Właśnie dlatego św. Paweł wzywa nas, żywych do walki o wiarę. Ta walka się opłaca jeśli pomyślimy jakie konsekwencje nas czekają z powodu zlekceważenia tego życiowego zadania, jakim jest codzienna troska o wiarę i życie wiarą w Jezusa Chrystusa. Myślenie o życiu wiecznym, a więc o nagrodzie lub karze wiecznej, sprawia nam trudności, mimo że od czasu do czasu niektórzy mistycy i duchowi wizjonerzy przestrzegają nas, jak makabrycznie, jak piekielnie strasznie jest w piekle. Zresztą, wystarczy spokojnie wsłuchać się w dzisiejszą Ewangelię. Wyznawcę Chrystusa cechuje wytrwała, niewzruszona nadzieja na osiągnięcie życia wiecznego z Bogiem. Takie też jest pragnienie naszego Pana, byśmy zostali zbawieni. Nikt z nas nie zakłada ufności zuchwałej, która oczekuje zbawiennych darów, bez codziennego pełnienia woli Bożej i życia wiarą.

prob.

Roztropność



Wielu słuchaczy dzisiejszej ewangelii będzie miało kłopot z jej rozumieniem. Cała strategia rządcy kojarzy się nam z zachowaniem członków spółek akcyjnych, rad nadzorczych, itp. A tak naprawdę chodzi w tym wszystkim o zwykłą ludzką roztropność. Co to znaczy roztropność? Mówi się, że jest to cnota rozumu praktycznego. Cnota ludzi robiących użytek z własnego rozumu. Roztropność, od: *roz-tropić*, czyli zbadać w miarę wszystkie tropy, i wybrać ten najlepszy, który okaże się najlepszym rozwiązaniem, spośród wszystkich innych. Powinna temu towarzyszyć rozwaga (ważyć korzyści i straty), rozsądek (zdrowy rozsądek!), odpowiedni namysł. Cała charakterystyka roztropności pokazuje, że rzeczywiście jest to bardziej cnota rozumu niż uczuć, emocji. Często kierowanie się samymi tylko uczuciami, emocjami, prowadzi ludzi na manowce. I nie tylko, bo często zwykły, zdrowy rozsądek (od: *roz-sądzić!*), zastępuje presja mody, bo inni też tak postępują, bo sąsiedzi też wysłali dziecko na karate, to my też, itd. Zawsze lepiej, najpierw, korzystać w własnego rozumu, to się najbardziej opłaca, nawet jeśli mamy sporo kasy. Rozum jest najwyższą walutą, najbardziej wartościową. Czasami ma większą wartość niż chwilowe, religijne uniesienia. Dzisiejsza ewangelia jest bardzo ważna. Docenia ludzi myślących, rozważnych, rozsądnych, nie płynących na fali.

[prob.]

Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników

Wyobraźmy sobie sytuację, że oto Pan Jezus przychodzi na ten świat, żeby zbawić grzeszników, a tu: *niespodzianka* – na ziemi nie ma ani jednego grzesznika. Wiem, to taka religijna fikcja, swoista fantastyka, która zakrawa na kpinę z prawdy Ewangelii. Choć gdzieś tam, w tle, jest coś na rzeczy, gdy uświadomimy sobie często powtarzaną prawdę, że największym sukcesem szatana jest to, że udało mu się przekonać ludzi, że nie istnieje, a więc nie istnieje również grzech. Po trosze dostrzegamy to wokół siebie, ale także w sobie. *Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników* – to jest sama istota Ewangelii, to jest Dobra Nowina w ścisłym tego słowa znaczeniu. W tym krótkim stwierdzeniu zawiera się cała nadzieja naszego życia, całe jego piękno, jego sens. Jednak, by tego doświadczyć, trzeba uznać swój grzech, trzeba z pokorą postawić siebie w gronie grzeszników. Inaczej zbawienie Pana Jezusa przejdzie obok nas, jak pociąg, który z całą prędkością przejedzie stację, na której nikt nie czeka. A jednak Pan Jezus jest inny – wynika z to z dzisiejszej ewangelii. On zatrzymuje się na każdej stacji, nawet tej najbardziej opuszczonej, którą jest każdy z nas. *Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło.* Panie Jezu, obudź w nas pragnienie, byśmy poczuli, jak bardzo tęskni za nami Bóg Ojciec.



Trudna lekcja

Dzisiejszą ewangelię, którą można by uznać jako lekcję *na rozpoczęcie roku szkolnego*, ktoś mógłby skrytykować jako niewychowawczą, czy nawet deprawującą. Bo jak można nawoływać do nienawiści najbliższych osób: ojca, matki, żony, dzieci, braci i sióstr, nawet siebie samego. I kto to tak uczy? Chrystus!? Tak, Chrystus! Pewien nauczyciel na początku nauki powiedział do ucznia: *Jeśli w tej chwili nie obiecasz mi, że dasz z siebie wszystko, bym mógł cię nauczyć tego, po coś tu przyszedł, to lepiej odejść, byśmy nie marnowali czasu.* W słowach Pana Jezusa chodzi mniej więcej o to samo, gdy mówi: *Nie może być moim uczniem?* Wierc spokojnie, Pan Jezus nigdy nikogo nie namawiał do nienawiści. Jednak chce, by kochać Go ponad wszystko, nawet bardziej niż własną mamę, tatusia, braciszka, siostrzyczkę, zoneczkę, czy mężusia. Nie ma żartów. Tu chodzi o wielkie sprawy, sprawy naprawdę życiowe. Ktoś powiedział: *Jeśli Bóg będzie na pierwszym miejscu, to wszystko będzie na swoim miejscu.* Właśnie tego próbuje nas nauczyć dzisiaj Pan Jezus. Przed nami mnóstwo zadań, zajęć, obowiązków szkolnych, zawodowych, rodzinnych, kościelnych. Czy uda nam się Pana Jezusa postawić na samym szczycie tego wszystkiego. Czy może znowu zaczniemy dzielić: 20% na szkołę, 17% na szkółkę karate, 35% na szkołę tańca, a reszta, co zostanie, dla Pana Jezusika.



...i uczyć się ode Mnie

Słowa Pana Jezusa wyjęte z dzisiejszej ewangelii, pasują do czasu, który rozpoczniemy w tym tygodniu. To przecież nie tylko czas powrotu do obowiązków szkolnych dzieci i młodych, ale to także, w związku z tym, nowe zadania dla rodziców, nauczycieli i wychowawców. Jednym słowem wszyscy znowu idziemy do szkoły – *szkoły życia*. W tej szkole jednak nie samo życie jest nauczycielem, ale Pan Bóg, który do tej szkoły nas posyła; dzieci, młodych, starszych, rodziców i nauczycieli. Dlatego Pan Jezus do nas mówi: *Uczcie się ode mnie*. Możemy Mu uwierzyć, możemy od Niego się uczyć. Chrystus nie jest wybitnym teoretykiem, po renomowanych uniwersytetach. Właśnie On, jak nikt inny, ma za sobą twardą i wszechstronną *szkołę życia*. Najpierw jest On Nauczycielem, posłanym od Boga Ojca: *Ten, który Mnie posłał, Ojciec, On Mi nakazał, co mam powiedzieć i oznajmić*. Nauka, którą Pan Jezus głosi, dotyczy przeżywania życia w bliskości Boga, by we wszystkich sytuacjach i okolicznościach Bóg był obecny i doświadczany, jako miłość i miłosierdzie. Dalej, Chrystus mówi: *Weźcie moje jarzmo na siebie i uczyć się ode Mnie*. Dobrze wiemy, co było owym jarzmem dla Pana Jezusa. Jego jarzmo jest podobne do tego naszego, codziennego. Może czasy są inne, ale sytuacje osobiste, relacje międzyludzkie, społeczne, podobne.



[prob.]

Nie upadaj na duchu

Mówimy, że ktoś podupada na zdrowiu. Wyraźnie marnieje, zmienia się jego wygląd, raczej w niekorzystną stronę. Widzimy, że ktoś niknie w oczach. Dzieje się coś złego, z jego zdrowiem, jego ciało choruje. Ale czymś



jeszcze gorszym jest gdy ktoś podupada na duchu. Człowiek odczuwający dolegliwości własnego ciała nie musi się jeszcze poddawać na duchu. Jego hart ducha, wiara, że Pan Bóg mu pomoże, nieraz przyczynia się do powolnego wyzdrowienia. Prof. A. Kępiński, uznany i wielki psychiatra, twierdził, że ludzie, którzy podupadli na duchu (zwłaszcza w warunkach obozowych), mimo że zdrowie ich ciała było jeszcze jako takie, byli jakby umarli. Byli jakby umarli za życia. Utrata woli życia, rozpacz, duchowa zapaść, sprawiały, że żyjąc jeszcze, byli jakby nieżywi. Tym ludziom nie można było już pomóc. Duch człowieka to wielka siła. Mówimy: moc, hart ducha. To wielki dar, to życiowa siła, gwarantująca przeżycie rzeczy najtrudniejszych. Duch człowieka to wielka potęga. To duch człowieka podpowiada nam, że sami z siebie nic nie możemy. Bo cała nasza moc jest od Boga, od Ducha Bożego, który jest w człowieku. To dzięki niemu potrafimy rozpoznawać i rozeznawać różne stany naszego ducha. *Wszelkie karcenie na razie nie wydaje się radosne, ale smutne.* Pan Jezus tak wiele wycierpiał, ale nie upadł na duchu.

[prob.]

Niech będą przepasane biodra wasze

Przepasane biodra i zapalone pochodnie to oznaki gotowości. Żołnierz w niewoli to żołnierz bez pasa. Człowiek udający się na spoczynek gasi światło, gasi zapalone pochodnie. Liturgia słowa mówi o potrzebie naszej



gotowości na przyjście Pana: *Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie.* Czy bylibyśmy lepiej przygotowani, gdybyśmy znali dokładną godzinę przyjścia Chrystusa? Nie sądzę! Pan Jezus przychodzi do nas w każdej chwili. Tak jak swego czasu przyszedł do domu Marii i Marty. Doświadczył dwóch sposobów przyjęcia, Marty i Marii. Gorzej, jeśli zostanie zlekceważony albo wręcz odrzucony. Bóg pragnie być obecny w naszym życiu. Czy my tak samo pragniemy Jego obecności? Niestety, zdarzają się takie chwile, sytuacje, gdy nie przewidujemy w nich Bożej obecności. Gdzie nie rezerwujemy dla Boga nawet najmniejszej przestrzeni. Może się to zdarzyć z powodu zwykłego zapomnienia, ale także z powodu świadomego wykluczenia Pana Boga. A jeszcze gorzej, z powodu założonego rozdzielania (Bóg w kościele, my na zabawie). To są sytuacje, w których możemy pokazać, że wszędzie potrzebujemy Boga, że wszędzie Go zapraszamy, że nigdzie nie wykluczamy Go z życia. Przepasane biodra i zapalone pochodnie, to cecha ludzi kochających Pana Jezusa.

[prob.]